

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

TREŚĆ NUMERU:

Kij ma dwa końce.

Ruch zawodowy na rozdwoju, przez E. Iwar. Grabowskiego.

Sodoma (odcinek) przez Leona Choromańskiego.

Rozdźwięki: Nic dziwnego.

Zużyty manewr, przez H. L.

Logika faktów.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g. 3—5 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wszystko w porządku. Bogaci nędzarze, przez Aspera. Młode Włochy (dok), przez Kazimierza Wroczyńskiego. Poranek (wiersz), przez Brunona Winawera.

Krytyka i sprawozdanie: powieść i publicystyka, przez J. M. Muszkowskiego.

Z Cesarstwa, przez Joten.

Kronika.

Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy. (ark. 7+)

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.

Kij ma dwa końce.

Na artykuł K. R. Żywickiego p. n. „W przededniu uroczystości” odezwały się dwa „narodowe“ organy: „Kurier Warszawski“ w № 191 i „Gazeta Warszawska“ w № 196. Stanowisko autora zostało uogólnione i przypisane grupie „Społeczeństwa“. Słusznie. Podzielamy w zupełności pogląd K. R. Żywickiego w sprawie obchodu Grunwaldzkiego i uważamy za stosowne podkreślić to z naciskiem w tej chwili, kiedy trybunał patriotyczny narodowej demokracji orzekł, iż od dnia dzisiejszego należy autora i wszystkich ludzi z nim się solidaryzujących „uważać za cudzoziemców“. Uważać za cudzoziemców dlatego, że obcy są „nowoczesnym Polakom“ duchem i uczuciami i starają się z „fanatyczną nienawiścią potargać i zniweczyć te siły duchowe, na których opiera się byt i przyszłość naszego narodu“. Wyrok został publicznie ogłoszony. Słowa werdyktu potępiającego padają z głuchym odgłosem na głowy wyklętych, których zgromadzić należy na obszernym placu, skrępować ręce na plecach i po uroczystym stwierdzeniu winy wyprowadzić ich za bramy miasta, jako „uciężliwych cudzoziemców“. Jest to widocznie początek okresu jawnego terroryzmu wszechpolskiej grupy panującej. Tej samej grupy, której wytknąć można równie uroczyste szeregi paktów z nieprzyjaciółmi ojczyzny, znajdującej się obecnie pod opiekuńczym ramieniem komitetu egzekucyjnego narodowej demokracji. Tej samej grupy, która wyrzekła się elementarnych żądań większości narodu polskiego, uznając obronę ich za przedwczesną, i tem samem za

niepożądaną. Oficjalni mataforzy stronnictwa „chłopskiej krzywdy i narodowej hańby“, którzy w Izbie petersburskiej spisali najbardziej ponurą kartę w dziejach politycznych narodu polskiego i uprawiali swe niezgłębione matactwa dyplomatyczne, którzy głosowali za niektórymi punktami porządku dziennego, odrzuconego przez umiarkowaną opozycję rosyjską — dziś stają się naszymi sędziami!

Ci sojusznicy stronnictwa „zagubionego cyrkularza“, którzy z mandatów poselskich, danych im dla obrony parlamentarnej potrzeb narodowych — uczynili mandaty hańbienia imienia polskiego, którzy ze stanowiska opozycji przeciw reakcji zeszli na stanowisko opozycji wobec większości własnego społeczeństwa — dziś występują jako rzecznicy czystego patriotyzmu i kustosze tradycji narodowych! I to są ci sami ludzie, o których niedwuznacznie mówi Katerla, że w okresie ubiegłym „chodzili po zezwolenie tłumienia rewolucji, chępnili się publicznie, że przelewali krew bratnią i zapowiadali wojnę domową“.

Szczodrzy szafarze wyroków, skazujących na banicję! Odgrzebują z pod pyłu wieku sromotne tradycje Targowicy, wskrzeszają je na rodzimym gruncie w okresie najszczytniejszych porywów, — stają się zwiastunami rozkładowego egoizmu narodowego, zdradzają w sposób cyniczny bezrolne i matorolne włościństwo — i dziś w imieniu ludu polskiego zasiadają w komitecie obrony ducha narodowego. Krwawa ironja! Polscy wersalczyki, mający w swojej radzie wojennej polskich Galiffetów, urządzający w Łodzi polski cmentarz Père Lachaise — znaleźli również wśród siebie polskich sędziów wersalskich, skazujących za rokosz przeciw terroryzmowi narodowej demokracji — na banicję

i gdyby mogli uczyniliby z nas nietylko cudzoziemców, pozbawionych praw narodowych, lecz i galerników wykłetych z zeszcponemi, ogolonemi głowami. Jedynie dla sędziów wszechpolskich rocznica Grunwaldzka może być probierzem patriotyzmu. Cześć dla pamiętki historycznej może nie mieć nic wspólnego z radosnymi obchodami w okresie smutku i na stosach rumowisk. Rocznicę upamiętnić można bez budowy ark tryumfalnych, przez które przejść musielibyśmy z głowami, okrytymi żalobą. Może narodowa - demokracja ma powody do radości. Jej śmiertelny wróg na lewicy zdławiony, zdziesiątkowany, rozpędzony. Resztę można skazać na wygnanie. Demokratom postępowym przedsiębiorstwo polityczne pana Dmowskiego wydaje dotychczas patenty na patriotyzm, nam zaś oprócz tego udziela dziś paszportów na wyjazd zagranicę!

Ruch zawodowy na rozdrożu.

W epoce spotęgowanego ruchu wolnościowego w kraju naszym zaczęły się tworzyć związki zawodowe. Powstawały wśród powszechnego chaosu i zamętu, miały zaś na widoku na razie zadowolenie pewnej najpilniej odczuwać się dającej potrzeby — wprowadzenia pewnego ładu przy załatwianiu zatargów pracy. Wskutek panującej w obozie wolnościowym różnicy w zapatrywaniach związki walki dwu były typów: związki bezpartyjne, stojące na stanowisku klasowym i związki partyjne — socjaldemokracji Kr. P. i L. Wskutek budzącej się powszechnie reakcji społecznej na widnokręgu ruchu zawodowego powstał wkrótce trzeci typ związków, związki t. zw. „polskie” — najściślej odpowiadające związkowi żółtym we Francji. Celem tych związków było organizowanie łamistrajków, tworzenie w łonie klasy robotniczej zorganizowanych grup, osłabiających siłę solidarności ogólnorobotniczej. Póki istniały i rozwijały się pomyślnie związki klasowe bezpartyjne i partyjne, póty związki „polskie” oczywiście na powodzenie liczyć nie mogły; rekrutowali się tam majsterkowie i ich zauszniczy, męty społeczne obok żywiołów obałamuczonych przez powszechny rozgardzaj. Sytuacja jednak stopniowo zmieniać się zaczęła. W marcu r. 1906 wydano przepisy o związkach i stowarzyszeniach; coraz to bardziej ujawniało się, że masowa organizacja w związkach niezarejestrowanych staje się utrudnioną, niemal niemożliwą. Sytuację ogarnęły względnie prędko związki bezpartyjne. Zaczęła się wielka akcja legalizowania i rejestrowania związków.

W r. 1907 powstaje organ bezpartyjnych związków zawodowych; wychodzi regularnie co tydzień aż do połowy r. 1908. To okres najwyższego rozwoju ruchu zawodowego w naszym kraju. Kierownicy związków partyjnych nie prędko się zorientowali w zmienionej sytuacji ogólnej; to też dopiero niedawno pomyślano o legalizacji związków. Te zaś związki, które wbrew opinii ogólnej, panującej wśród zwolenników związków partyjnych, zalegalizowały swoje ustawy, zostały pozostawione samopas, uznane za pozostające poza obrębem ogólnej polityki klasy robotniczej (np. związek wstążkowy w Łodzi). Krótkowzroczność tej polityki zemściła się srodze na związkach partyjnych; wlokły swój żywot w sposób ospały dwa zaledwie związki: mączny i skórzany. Ruch zawodowy bezpartyjny stał się ruchem masowym. W końcu r. 1907, według danych wychodzącego wówczas „Związkowca”, do związków bezpartyjnych należało w kra-

ju całym około 50 tysięcy robotników. Sam związek metalowy liczył w 21 oddziałach około 20 tysięcy członków; związek włóknisty w 16 oddziałach — 15 tysięcy. W tym samym jednak czasie oba te związki wraz z bezpartyjnym związkiem szewców i kamaszników, liczącym w kilku oddziałach około 6000 członków, zostały na zasadzie przepisów o stanie wojennym przez generał-gubernatora warszawskiego zawieszane, a wkrótce — potem zamknięte. Niejednokrotnie podejmowano próby nowego zarejestrowania powyższych związków; urzędy gubernalne jednak stale odmawiają zarejestrowania; tworzące się związki tem samem muszą być rozwiązywane. Nic nie pomogła tu wniesiona w Dumie interpelacja z powodu prześladowań związków. Rząd wbrew życzeniom nawet październikowców nadal trwa przy polityce prześladowania istniejących związków, zamykania ich, odmawiania rejestracji nowo tworzącym się związkom¹⁾. Że jednak polityka ta nie może być trwałą — to więcej, niż prawdopodobne. Są już pewne znaki, z których sądzić można o pewnym zwrocie; do znaków tych zaliczyć trzeba dwa w oczy bijące: po zamknięciu „polskiej” Jedności włóknistej, zalegalizowaną została w Łodzi także „Praca.” Związek włóknisty robotniczy jest jednak niezbędny; rząd z tym się rachuje i, jeśli nie legalizuje nowych związków, o których klasowości jest przekonany, to jednak toleruje istnienie związków, które uważa za umiarkowane. Gdyby jednak „umiarkowanie” tych związków nabrało bardziej klasowego charakteru, wielkie zachodzi pytanie, czy rząd zamknął by je, czy też nie byłby zmuszony do tolerowania. Drugi przejaw, znamionujący, że jednak organizacja klasy robotniczej jest koniecznością dzisiejszego życia ekonomicznego, to okólnik, wydany przez ministerjum handlu i przemysłu do inspektorów fabrycznych, zalecający wprowadzenie w życie martwej dotychczas ustawy z r. 1903 o t. zw. „starostach fabrycznych.” Starostowie ci według ustawy mają być wybierani przez ogół robotniczy poszczególnych oddziałów fabrycznych; według ustawy, administracja fabryczna dzieli fabrykę na oddziały, z których każdy wybiera dopiero kandydatów na starostów; administracja zaś fabryczna z pośród kandydatów mianuje po jednym staroście na każdy oddział. Starostowie ci mają być legalną formą instytucji, funkcjonującej w czasach wolnościowych i powstałej wówczas samorzutnie pod nazwą „delegacji fabrycznych.” Delegacje te, czy starostowie są niewątpliwie pewnym przedstawicielstwem klasy robotniczej. Zestawienie tych instytucji z instytucjami krajów, w których ruch robotniczy bardziej jest rozwinięty, nasuwa myśl, że te instytucje — to pierwszy krok do wytworzenia się wyższych, bardziej udoskonalonych form porozumiewania się walczących stron: po delegacjach fabrycznych następują — negocjacje, dalej — pośrednictwo, izby pojednawcze, wreszcie — sądy rozjemcze²⁾.

Dla tego nie zdaje się być różnym stanowisko zajęte wobec okólnika ministerjalnego przez „Trybunę” (№ 13). Pismo to starostów fabrycznych pogardliwie z góry chrzci mianem fabrycznych „stróżów”, i twierdzi, że tylko związki zawodowe, nie zaś inne instytucje zadowolnić mogą potrzebę, która wywołała okólnik ministerjalny. Jeśli ma się głębokie przeświadczenie o klasowym charakterze robotniczej masy, to niepojętem jest poddawanie w wątpliwość wartości instytucji, wychodzącej z wyborów robotniczych. Omyłka „Trybuny” w tym względzie będzie analogiczną do nieprzejednanego stanowiska związków partyjnych, które dopiero niedawno

¹⁾ W sprawie dyskusji w Dumie nad interpelacją prw. mój artykuł w № 22-im „Społeczeństwa” z r. b. p. t. „Polityka robotnicza rządu rosyjskiego w okresie 1905—1910”.

²⁾ Prw. Wiedza. Rok 1909. Tom II str. 202; E. G. Izby pojednawcze i sądy rozjemcze w zatargach pracy na Zachodzie.

na legalizację się zdecydowały. Lepiej późno niż nigdy; to oczywiście! Ale czy się stanowisko „Trybuny” wobec instytucji starostów fabrycznych pod wpływem twardej konieczności życia nie odmieni—wysoko to wątpliwe.

Nie wchodząc bliżej w ocenę tego, czy starości fabryczni mogą, czy nie mogą przynieść pożytku klasie robotniczej, stwierdzić jednak warto, że wydanie okólnika ministerjalnego jest przejawem pewnej tendencji, która z żywiołową koniecznością rządowi narzucać się musi. Jest nią—konieczność coraz to większej tolerancji w stosunku do instytucji robotniczych.

Tymczasem jednak — w życiu społecznym okólniki ministerjalne, pozostają poza nawiasem. Życie z konieczności pcha masę robotniczą do związków zawodowych takich jakie są. Bezpartyjne klasowe zostały zamknięte; istniejące związki nielegalne partyjne i bezpartyjne, jeśli są, nie zdradzają w czasach dzisiejszych zdolności rozwojowych. Pozostają dawniej znienawidzone przez klasę robotniczą związki „polskie”. Związki te od czasu zamknięcia związków bezpartyjnych coraz to bardziej nabierają klasowego charakteru. Legalne skupienia robotnicze w czasach dzisiejszej depresji ogólnej mają jednak poważne bardzo znaczenie; skupienia te mogą odegrać pewną rolę. Ciekawe w tym względzie, a jednobrzmiące opinie wydały dwa pisma, „Wiedza” i „Trybuna”³⁾.

Oba pisma w numerach równocześnie wydanych przyznają że związki „polskie” odgrywają jednak w sytuacji dzisiejszej wśród klasy robotniczej pewną rolę dodatnią. Jeśli porównać te wypowiedzenia się z tem, co o związkach tych pisano przed laty kilku, wówczas będzie można zdać sobie sprawę z tego, że jednak dużo w związkach tych się zmieniło; że wyczuwająca potrzebę organizacji zawodowej masa robotnicza do związków „polskich” wstępować zaczęła, że przeto związki te uległy pewnemu przeobrażeniu. Uświadomione żywioły robotnicze dziś jeszcze zdala od związków się trzymają, i słusznie. Zmiana taktyki musi być dobrze rozważona, gruntownie rozstrząśnięta. Nie w rozsy-

³⁾ Prw. Wiedza № 20 z 15 maja 1910, str. 609; Sartor. Uwagi na czasie.—Trybuna № 7 z 13 maja 1910; A. Warski. Fałszywi doradcy.

pkę, lecz razem działać muszą uświadomieni robotnicy. Pojedynczo sprawy takiej decydować niepodobna. Hasło wydać mogą tylko ciała zbiorowe, ciała, kierujące polityką robotniczą nie w poszczególnej fabryce, mieście lub powiecie, lecz w kraju całym. Opinia wypowiedzieć się tu musi, i wówczas dopiero wstępowanie do istniejących dziś związków będzie wskazane. Dziś sprawa ta pilna na porządek dzienny obrad postawiona być musi. Ruch zawodowy musi sobie ujście znaleźć: na rejestrację nowych stowarzyszeń liczyć nie może, na związki niezarejestrowane—również; pozostaje mu droga zdobywania wpływów w ramach istniejących organizacji. Wpływy te jednak osiągnąć można w działaniu spójnym, zbiorowym zharmonizowanym. O niem też myśleć muszą zarówno teoretycy jak i praktycy ruchu dzisiejszego.

Edward Grabowski.

Rozdźwięki.

Nie dziwnego.

Obchody rocznicy Grunwaldzkiej mają się ku końcowi. Zaznaczyliśmy już swoje zasadnicze stanowisko w sprawie uroczystości krakowskich. Jesteśmy przeciwni tym aktom solidarności narodowej, które nie przynoszą określonych korzyści, a pochłaniają mnóstwo energii, niezbędnej w naszych warunkach dla dążeń, ściśle związanych z podstawowym bytem społeczeństwa.

Ostatnie lata szczególnie wyraźnie wskazują, że musimy być oględni w szafowaniu zasobem uczuć narodowych, entuzjazmu i energii twórczej w sprawach podrzędniejszej wagi. Słomiany zapal i napuszona gorliwość w wykazywaniu swych dążeń patriotycznych, która ogarnęła naszą burżuazję — odpowiada istocie psychicznej naszego mieszczaństwa, chętnie wysuwającego się na czoło narodu wówczas, kiedy wystąpienia nie obowiązują w swych konsekwencjach do dalszych, ofiarniejszych i bardziej mozolnych po-

Leon Cheromański.

SODOMA.

Sodoma stała w kotlinie. Dokoła dźwigały się ściany z bazaltu. Kiedy księżyc wytaczał się z szczytów, skały w blasku lśniły jak żelazo. Lasy cedrowe pięły się głucho po zboczach. Ogromny strumień sunął białą wstęgą z rozpadlisk. Dawał Sodomitom wodę, ujętą w kamienne żłoby.

Wysoko stała wzniesiona z głazów Sodoma. Na wierzchu baszt paliły się ognie na cześć Boga. Czerwone jezory rwały się w nocy ku chmurom.

Żelaznych mięśni mężowie byli Sodomici. Litości nie znali, krew przelewali łatwo. Nie watlił ich smutek ani rozpacz. Silny panował wśród nich. Dławili wilka rękoma, a na lwa chodzili z maczugą.

Kobiety same odbierały życie mdłym niemowlętom. Nie znały wstydu olbrzymki-Sodomitki o czarnych włosach i posępnych ustach. Gdy wracały do miasta nagie, na ogromnych bykach płowych, w źrenicach ich żarzył się blask miedzi.

Nie znali Sodomici wina i muzyki, morza i tańca. Płodzili, lecz nie wiedzieli, co miłość.

Szatan rozciął skały i ukazał im granatowy przestwór morza. Pobiegły na fale ostrodziobe okręty. Uzbrowili się Sodomici. Zostali łupieżcami morza. Niejedno w perzynę obrócili miasto. Poznali złoto. Blask jego wdarł się w ich źrenice olśniewającym dżdżem i rozpałił w nich pragnienie.

Odkąd brali w jasyr i kazali pracować jeńcom, utracili ponurą stałość ducha. Zaczęli się wdierać na wysokie wieże, w oczy zaglądali gwiazdom. Niepokój jątrzył ich serce, nuda je drażyła. Cierpki szept tęsknoty szemrał im w uchu.

Raz Szatan, chodząc po świecie, przybrał wzrost sięgającego obłoków olbrzyma. A wtedy ujrzał Sodomę. Poszedł po kamienistej drodze, grając na flecie. Sodomici z wież i murów usłyszeli muzykę i zaskowycieli z radości.

Szatan szedł szary, grając, a ich ogarnęła nieufność. Zabiegli mu drogę. Pojmanego stawiono przed sąd, jako szpiega gomorskiego.

On rzekł:

— Jam Szatan. Na mój głos padną skały i zduszą miasto wasze jak grzyb. Dobra to rzecz, ludzie orężni, rżenie wroga i ręce, z których spływa purpura. Lecz uwierzcie we mnie — ja dądam inne upojenia. Poznacie rozkosz i życie głębsze. Jam ogień! Pokłon mi oddajcie.

święceń. I tym razem mieszczaństwo wysiliło się na bardzo dobitne podkreślenie swego czynu patriotycznego i jednocześnie dla zadokumentowania swych uczuć obywatelskich — postarało się o stosowne potępienia, rzucone szczerze na głowy tych ludzi, którzy w innym czasie i w cięższych warunkach złożyli świadectwo swego patriotyzmu. Złożyli je naprawdę nie w pochodzie towarzystw śpiewających i gimnastycznych. Dziś nie mamy żadnego powodu do urządzania radosnych obchodów. Nie czas na uroczyste marsze wówczas, kiedy z drugiej strony wrót tryumfalnych wloką się orszaki pogrzebowe.

Gdyby mieszczaństwo zdolne było do stałej, cichej i ofiarnej pracy nad wzbogaceniem dorobku kulturalnego narodu, gdyby godnie mogło znosić dzisiejsze niepowodzenia i trwać w swych dążnościach do zdobycia lepszych warunków dla rozwoju społecznego i narodowego — z pewnością taka rocznica, jak bitwa pod Grunwaldem, odbyłaby się na mniej barwnym tle i zapewne przy mniej głośnych i pospolitych tonach patriotycznych, lecz jednocześnie ze skutkiem nie mniejszym i nie mniej ważnym.

Wyrażając odpowiednio wolę narodu i jego chęć uczczenia pamiętki historycznej, wzywając do powszechnego wysiłku w celu stworzenia instytucji kulturalnych — Lubomirscy, Paderewski i inni uczyniliby to samo, co i w czasie obchodu krakowskiego.*) Miljon utopiony w uroczystościach grunwaldzkich i miljon zebrany drogą wysiłków wspólnych we wszystkich trzech zaborach — przedstawiałyby dostatecznie mocną podstawę, aby można było wzniesić na niej wiekową pamiętkę kulturalną w celu oświetlenia przeszłości historycznej. Mieszczaństwo, ożywiając na zewnątrz wspomnienia zwycięstw szlacheckich, jest mocno przekonane, że dokonało czynu omal że nie bohaterskiego i zasłużyło na świadectwo męstwa i miłości ojczyzny.

Nas obowiązują inne probierze patriotyzmu. Zeby je móżdż stosować — mieszczaństwo musiałoby zdobyć siłę odporną na niepowodzenia i klęski, której mu braknie. Bądź co bądź jednak nie należy się dziwić naszemu miesz-

*) Mamy na myśli trzy prawdziwie dodatnie wyniki obchodu: domy ludowe w Galicji, pałac sztuki we Lwowie i katedrę języka i literatury litewskiej na wszechnicy krakowskiej, — do których nie bez poważnych zastrzeżeń zaliczyć można pomnik Władysława Jagiełły w Krakowie.

Sodomici odparli:

— Skąd wiedzieć mamy, żeś potężny?

— Obedrzejcie mnie ze skóry — jak każe prawo wasze — a ja ozdowieję.

Pachołkowie wzięli Szatana i obdarli ze skóry — podług zwyczaju sodomskiego. Skóra oddarta opadła na Szatana i przyrosła.

Wtedy oddano mu cześć, jako potężnemu.

— Zbudujcie mi świątynię, a dam wam, czego Bóg nie dał.

Tupnął szatan w ziemię i znikł. Na miejscu, gdzie tupnął, wyrosło drzewo, a na pniu jego owinęła się latorośl winna i powisły grona.

I z pośród jagód, jasnym nalanych moszczem, wyszła niewiasta o złotych włosach. Nauczyła ona Sodomitów tańczyć, śpiewać, pić wino, a kobiety sodomskie stroić ciało i obnażać je, przeżyć piersi i biodra. Otoczona zachwyconymi rówieśnikami żyła w ogrodach różanych, oddając się władcy i pacholce, temu, co ją miłował, temu — co jej pożądał, i temu, co jej nienawidził.

Poznawszy wino i lazuroką kobietę, Sodomici uczcili Boga i Szatana. Bogu wzniesiono świątynię z białego marmuru, a Szatanowi — z czarnego.

Rozmnożyło się potomstwo jasnej kobiety. Lata

czają, ani brać mu za złe, że tak gorliwie i tłumnie wzięło udział w obchodzie grunwaldzkim. A żeby wyrazić publicznie swój patriotyzm na bezpiecznym rynku krakowskim — musiało przecież czekać przeszło sto lat na obchód pięćsetnej rocznicy zwycięstwa szlacheckiego pod Grunwaldem!..

Zużyty manewr.

Ilekróć „Życie Robotnicze” zabiera głos w sprawach „drażliwych”, t. j. bezpośrednio dotykających sfery „demagogów” — wpada w przykre zakłopotanie. Ogół robotników w kwestjach żywo go obchodzących jest już o tyle oświecony, że obecnie nie można kłamać bez dekoracji, trzeba wszelkie insynuacje obramowywać względami prawdopodobieństwa. Dziś muszą nawet z „zółciejącymi” robotnikami prowadzić dyplomację „narodową”, wskazywać, że oprócz „czerwonej” międzynarodówki istnieje międzynarodówka „biała”, nie tak patriotyczna, jak ten lud, który wierzy na słowo magom, uprawiającym „życie robotnicze”. Zagadnienie patriotyzmu, które niejednakowo rozwiązują socjaliści w różnych krajach, a nawet i socjaliści różnych odłamów wewnątrz jednego kraju — przedstawia dla „Życia Robotniczego” ten jeden jeszcze ważny punkt oparcia dla roztkliwień z powodu swej nieskazitelnej miłości ojczyzny i dla biadania nad rzekomym kosmopolityzmem społecznej demokracji. I właśnie w № 5 Życia Robotniczego w kwestji patriotyzmu ideolodzy „zółciejącego” syndykalizmu zajęli stanowisko krytyczne względem socjalistów, zgodne nawet w szczegółach z miarodajną opinią b. prezesa. koła polskiego w Petersburgu. Trudno poruszać wszystkie punkty „sporne”, uważamy jednak, że warto poruszyć jedno twierdzenie zasadnicze, które stało się punktem wyjścia artykułu p. n. „Idea narodowa i robotnicy”. Autor oświadcza, że doświadczenie historyczne udowadnia dobitnie nierozważną łączność klasy robotniczej z całością narodu, powiada więcej, że „z biegiem czasu życie narodowe właśnie w ludzie roboczym najdobitniejszy znajduje wyraz” i że „na zachodzie Europy coraz rzadziej i coraz ciszej odzywają się głosy o tem, że robotnik nie ma ojczyzny”. Pewna nieścisłość w interpretowaniu wyrażenia, że „robotnik nie ma ojczyzny” charakteryzuje intencje redakcji „Życia Rob”. Dowodząc, że

szły, a w ich biegu ginęły mroczne źrenice i smagłe członki. Rozpleniły się oczy błękitne, ciało białe i włos, wijący się w pierścieniu. Każdy niósł w oczach rozkoszne marzące piękno, a w piersi bezwstyd i nienasyconą pożądlivość pramatki.

Zasłynęła Sodoma z ogrodów i kwiatowych tarasów. W cieniu drzew leżały lazurookie Sodomitki. Ich cienie nozdrza drżały od woni kwiatów i od myśli, jak przedłużony sparm rozkoszy.

Ciała ich nabrały posągowej smukłości. Włosy lśniły jak plastry miodowe na słońcu. W oczach przelewał się granat morza, jego nieskończona tęsknota i zmienność. Mężczyźni patrzyli na nie, jak na bóstwa, jak na mistyczne posiadaczki tajemnic nadprzyrodzonych. Myślano, że tylko ich serce pograża się w wielkiem cierpieniu i nieogarnionej słodyczy, mężowi niedostępnej. Było prawo, karzące śmiercią za podniesienie ręki na kobietę. Była ona w Sodomie „panią najmiłszą”, a ruchy jej gibkiego ciała wzniecały ekstazę uwielbienia w sercach zapalnych młodzieńców.

Płynęły wieki. Aż zjawił się szary, blady Człowiek i zaczął głosić nicość życia:

— Byliście niegdyś hartowni. Rzuciliście życie surowe, bo nie dało wam szczęścia. Wyszliście na

robotnik ma i musi mieć ojczyznę — endecy syndykaliści wskazują eo ipso palcem na „demagogów“ którzy, będąc sami pozbawieni uczuć patriotycznych, pragną też wynarodowić proletarjat i rzucić na manowce kosmopolityzmu. Tymczasem kwestja ma się inaczej. Robotnik istotnie nie ma ojczyzny, jeśli wyłączymy z rozumowania sferę uczuć i przeżyć patriotycznych, i jeśli weźmiemy pojęcie to dla określenia wspólnoty kulturalnej, powstałej długą koleją rzeczy, w drodze historycznej. Okazuje się, że współczesny proletarjusz, będąc wydziedziczonym materialnie — tem samem pozbawiony jest możności korzystania z dorobku narodo-
wego. „Nie ma ojczyzny“, bo współcześni panowie kapitału są jednocześnie dziedzicami ojczyzny, rządzą nią odpowiednio do swych dążeń, w zgodzie ze swym pojmowaniem rzeczy i przemawiają w jej imieniu pomimo woli sfer nieposiadających. Nie znaczy to jednak, że robotnik „niemający ojczyzny“ w tem znaczeniu — nie chce jej mieć. Przeciwnie walczy o nią, pragnie wspólnotę kulturalną oddać w ręce całego narodu. Jest to jedno z podstawowych dążeń tych sfer robotniczych, które nie chcą na wzór żółtych syndykatów oddać się dożywotnio pod panowanie owych dziedziców ojczyzny. Autor artykułu w Życiu Robotniczem, będąc szwależerem endecji, musi z tytułu swego rzemiosła atakować „wynarodowionych“ demagogów i zajeżdżać z tyłu, aby przeciwstawić czerwonym cudzoziemców, lecz prawdziwych patriotów, naszym kosmopolitom, pozbawionym miłości ojczyzny. Manewr ten znany już jest oddawna w szkole strategii politycznej, i w zachodniej Europie zawsze jest stosowany, ilekroć braknie wiarogodnych oskarżeń i inteligentnych konceptów z zakresu wyrozumowanych i wyrafinowanych insynuacji. Dla szwależerów niemieckich Jaurès jest wzorem miłości ojczyzny, dla francuskich — Bebel, a dla szwależerów rosyjskich, o zgrozo, w przyszłości być może wzorem istotnego patriotyzmu p. Róża Luxemburg...

Logika faktów.

Otrzymujemy list poniższy z prośbą o wydrukowanie; podajemy go w całości, uważając go za jedno jeszcze stwierdzenie potrzeby energicznego zajęcia się sprawą czytelnictwa na prowincji:

spotkanie nowego, radosnego losu. I oto dziś patrzycie na kobietę wątpliwo, o znużeni! Czy nie pogłębiła ona waszej tęsknoty? Po za blaskiem oczu kobiecych rozciąga się kraina pustki, otchłań beznadziejna, o zawiedzeni! A słońce praży wasze głowy. O nowe woła życie, o nowe rozczarowanie! Naigrawać się chce z was i dzieci waszych. Możecie być jeszcze wielcy i dumni. Niech próżno woła słońce. Niech próżno nęca was gorące ramiona żon waszych i miłośnic.

Na to Sodomici odparli:

— Kochamy piękno i rozkosz. A choć nie wierzymy już w kobietę, jest ona dla nas uludą największej rozkoszy i najotchłanniejszego piękna.

Wtedy szary Człowiek nauczył ich, jak omijać prawa natury wśród upojen oszołamiających a jałowych.

Płacz niemowlęcia nie kwilił już odtąd w murach Sodomy. Sodomici nie mogli zawrzeć bram miasta przed Śmiercią, lecz zamknęli je przed Życiem. Przystrojeni kwiatami, w szatach różnobarwnych ucztowali, szydząc z Boga-Słońca. A ono wznosiło się nad Sodomą, prażyło mury i dachy. Rośliny wijały się i krzyczały o kroplę dżdżu. Zjadliwy kurz podnosił się od spękanej ziemi, której rysy rozwierały się jak usta spieczone gorączką. Niekiedy nadciągały chmury,

W № 28 „Społeczeństwa“ w artykule zatytułowanym „O czytelnictwie na prowincji“ przeczytałem co następuje: „Obecnie pisząc o czytelnictwie na prowincji, należy ściśle odgraniczać środowisko ideowe, rozwijające się na tle szerokiego widnokręgu umysłowych, od środowiska mieszczańsko-szlacheckiego, gnuśniejącego na poziomie intelektualnym „aptekarzy prowincjonalnych.“ Zapytuję, na jakiej zasadzie beziemienny autor artykułu pozwala sobie „poziom intelektualny aptekarzy prowincjonalnych“ zakreślać w cudzysłów i ujmować w formułę? Czy zna osobiście wszystkich aptekarzy prowincjonalnych? Że u nas w Polsce ludzie wszystkich zawodów i sfer, nie wyłączając i literatów, mało czytają — to rzecz wiadoma i smutna, lecz smutniejsze jest to, że we względnie poważnym organie jak Społeczeństwo pisują artykuły ludzie nielogiczni, powierzchowni i złośliwi, gdyż w całym tym artykuliku tkwi więcej chęć dyskredytowania aptekarzy, niż kwestja czytelnictwa.

W imię swobody słowa proszę o wydrukowanie powyższego listu.

Z poważaniem

Adolf Strumpf.

Szadek, gub. Kaliska
19/VII 10 r.

Wszystko w porządku!

Wbrew przewidywaniom pesymistów, rozpedzone kolo maszyny senatora Neuhardta nie potraciło zgola instytucji „Domów Zarobkowych“.

Rewizja stwierdziła, iż wszystko tam jest w porządku. Są ludzie, którzy wynik ten podkreślają, ze skwapliwą radością, oświadczając uroczyście:

— Oto okazało się jasno, iż kierownicy Domów Zarobkowych mają czyste ręce.

szare, brzmienne deszczem, ale ani kropla nie spadła. Przenosiły nad Sodomą ciężkie łona i ginęły poza ostremi szczytami skał.

Sodomici nie chcieli nowego życia z miłości ku nienarodzonemu synom i córkom, aby nie cierpieli ci, jak oni, wyczerpawszy do dna złudną rozkosz surowości i rozpusty.

Lecz zgroza ogarnęła pewnego dnia kobiety. Jako? Więc kołyski miały pozostać puste? Nigdy nie uśmiechną się do nich małe czerwone usteczka? Nigdy nie uczują w łonie świętego ruchu nowego życia? Więc ma zginąć miasto? Na pustych ulicach dzika ma porosnąć trawa? Posągi upadną twarzą w piołuny, aby ukryć rozpacz. Nad próżnemi drzwiami lelek zataczać będzie ciche kręgi o zmierzchu. I gromady żarłocznych szcurków z piskiem przewłóczyć będą plugawe ogony przez usta ostatniej konającej „pani najmilszej“?

Jako? Więc mają zginąć Sodomitki, którym kwiaty i gwiazdy zazdroszczą cudów ich żreń. Jak czarna zmartwiała rana stać będzie miasto w głuchych chwastach i ruinie? I wędrowiec nie ujrzy już nigdy światła Sodomy? Nie usłyszy w noc miesięczną, jak fletnie grają na tarasach!.

Zaczęły Sodomitki pisać w tańcach lubieżnych. Jak w lekkich obłokach mknęły w zastłonach prze-

Skwapliwość tego rodzaju sądów jest zgoła nie na miejscu, przedewszystkiem dlatego, że rewizja przeprowadzona w Domach Zarobkowych jest dla społeczeństwa naszego zjawiskiem najzupełniej obojętnym.

Pytanie, co się dzieje z nadwyżką, jaką osiąga przedsiębiorstwo handlowe, nie obchodzi nas wcale.

Wszystko nam jedno, czy pieniądze te stają się wyłącznym łupem przedsiębiorstwa, czy też musi ono podzielić się w mniej lub więcej godziwy sposób z lakomymi intendentami.

Z punktu widzenia społecznego taki wynik przemawia raczej przeciwko tej instytucji. Mimowoli bowiem nasuwa się pytanie:

Czemu pracująca jedynie na siebie instytucja Domów Zarobkowych w pogoni za możliwie jaknajwiększym dochodem doprowadziła wyzysk pracy ludzkiej do tej granicy, poza którą trudno już przestąpić?

Setki ludzi znajdujących pracę w „Domach Zarobkowych” żyją w warunkach tak ciężkich, że przyrównanie ich do kulisów chińskich nie wyda się zbyt ryzykownym.

Świadczą o tem ciągle strejki, które raz po raz wybuchają w Domach Zarobkowych, z powodu tendencji kierowników, zmierzających do obniżenia i bez tego śmiesznie nędznych zarobków.

Przypatrzmy się na chwilę, jak pracuje szwaczka, biorąca robotę do domu z osławionej instytucji filantropijno-społecznej.

Pracując przez dzień cały, zgięta nad maszyną, zarabia od 20 do 40 kop. Jakże może być inaczej, gdy za uszycie bluzy lub koszuli żołnierskiej płacą jej 6 do 10 kopiejek, a przytem musi jeszcze kupić za własne pieniądze nici.

Monotonnie warczy maszyna, z błyskawiczną szybkością suną wychudzone palce, a wiatr bije w szyby, jakby zdawał się mówić;

„Szyj! Szyj! o głodzie i chłodzie dla skibki chleba czarnego! Szyj, szyj! Tak trzeba“!..

I pracownica igły pochyla się znużona nad białym płótnem, a w duszy jej dojrzewa ziarno buntu przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy.

„Czyż nie lepiej pójść odrazu na ulicę handlować ciałem, a nie uczciwą pracą. Za ciało ludzkie płacą wspaniale, za pracę Domy zarobkowe rzucają jedynie ochłapy“!..

Bo ochłapami w stosunku do istotnego wynagro-

dzenia jest płaca, jaką kierownictwo Domów Zarobkowych ofiaruje swym pracownikom.

A co się dzieje z nadwyżkami, z których narastają kolosalne sumy?

Komu przypadają one w udziale?

Wiele wynoszą pensje, pobierane przez różnych pseudo-filantropijnych dygnitarzy pod najrozmaitszemi pretekstami?

Są to pytania, na które daremnie będziemy oczekiwali odpowiedzi.

Nie odpowie na to żadna rewizja senatorska, jedyne zadośćuczynienie daćby mogła rewizja społeczna, ale tej nie doczekamy się chyba nigdy!

Wszystko w porządku!

Asper.

Bogaci nędzarze.

Niezapreczenie Warszawa jest szczególnem i ze wszech miar oryginalnem miastem.

Szczęśliwe miasto!

Nędzarze nasi wytwarzają konkurencję bankierom i bawią się w kapitalizowanie swych dochodów.

Kto nie wierzy, niechaj przeczyta uważnie ogłoszone niedawno sprawozdanie „Wydziału ofiar“ przy „Kurjerze Warszawskim“ za rok ubiegły. Z zestawienia tego dowiadujemy się, iż pozostałość z roku 1908 wynosiła: 18,278 rb. 11 kop., wpływy zaś w roku sprawozdawczym 81,793 rb. 23 kop.; z tego wypłacono 87,254 rb. 47 kop., natomiast na rok następny pozostało 12,176 rb. 57 kop.

Pozostałość zgoła niebagatelna, gdyż wynosi około 15% ogólnej sumy wpływów.

I tak dzieje się z roku na rok; z roku na rok pozostają bez procentu poważne fundusze w kasie wydziału ofiar, gwoli zadowolenia nietyle może nędzarzy, ile wydawnictwa „Kurjera“, które w ten sposób powiększa swój fundusz obrotowy.

W tym roku nadwyżka ta jest znacznie niższa, aniżeli ta, która pozostała w roku 1908, co prawdopodobnie jest wynikiem energicznej kampanji, przeprowadzonej przez Belmonta na szpaltach „Wolnego Słowa“.

Rozgłośny dzwon publicysty zdołał, bądź co bądź, nakłonić do pewnych chociaż ustępstw dobroczynnych jałmużników...

Szatan ziewnął, jakby rozwarły się przepaści:

— Żem ja zły—zło uczynił—to moja chwała, Ale czemu Ty, dobry—zamiast siać dobro, karzesz za zło? Czemu, gdy m się ukazał szary z fletem przy ustach, nie posłałeś anioła z mieczem płomiennym, aby pospędzał ich z murów i przestrzegł? Cóż mają tu prócz umartwienia i krom rozkoszy? Mogliby poznawać, bo Świat jest Tajemnicą, ale uczyniłeś ich niewiele mądrzejszemi od krów. Gdyby byli wyznawcami Twemi, po wiekach niktby nie wspomniał o Sodomitach. A tak, póki ostatni człowiek oddychać będzie—za to, że wzgardzili życiem, jakie im zgotowałeś, żywe będzie miasto płonące. Krzyk jego zahuczy nad czasów otchłanią...

Tak mówił, tak śmiał się Szatan i czekał przy czajony na słowo Boga.

Milczał Bóg, więc rozwinął Szatan szare obrzeżone rąbkami ognistym skrzydła i uleciał ponad Sodomę. Ujrzał, że miasto wilo się w ogniu. Na niebie, które krwawymi chmurami okryło się jak trądem, stało zadymione, szydercze Słońce, słuchając ostatniego krzyku Sodomy.

rzystych. „Księżycu!“ „księżycu! zapłodnij ty nas“—wołały, wznosząc ramiona, a dym urocznych kadzidel łaskotał nozdrza mężów. I na widok tych ciał, ogarniętych frenetyczną żądzą miłości i kuszących—wściekłość ogarnęła Sodomitów. By nie ulegli, dawny duch surowości ocknął się w nich żądzą zniszczenia.

Toporami i mieczami wycięli w pień kobiety, nie wyłączając dziewczynek. Krew biła strugami, krwią gaszono pragnienie. Pito z rozprutych żył jak z puharów. A co uciekło w góry, chwymano i z dzikim chichotem rzucono w przepaść lub gnieciono na miazgę między wielkimi głazami.

Tak wyginęły Sodomitki. W mieście zostali tylko mężowie, zbroczeni posoką i obłąkani lubieżnym szałem.

Mieli umrzeć Sodomici sami, ale Bóg nie chciał. Wzgardzone Słońce wołało o zemstę.

— Jam Pan—rzekł Jehowa—ja mam w mocy szale Życia i Śmierci.

— A oto, co zrobiłem z twojem twardem miastem, Jehowo—mruknął Szatan.

— A że są przeciw Słońcu, co radość wlewa w źrenice dziecka i kwiatu, więc sprawię, że Słońce spali pożarem Sodomę.

Kto wie, może doczekamy się chwili, gdy pieniądze, stanowiące własność publiczną, zamiast powiększać martwy kapitał, będą istotnie we właściwym czasie dochodziły do rąk, dla których są przeznaczone.

I mimo wszystko Warszawa jest szczególnie miastem.

Bogaci nędzarze umierają w niej z głodu, a wyczerpane instytucje filantropijne, włokąc pożałowania godny żywot, równocześnie zbierają pieniądże...

Asper.

„Młode Włochy” przed sześciu wiekami.

(Szkic historyczno-literacki).

(Dokończenie).

Jednak, miłości Dantego na imię „Beatrycza”. Pono miłość pierwsza najsilniejsza bywa, pono nie tylko kładzie piętno na całym dalszym życiu, lecz, mimo że przejdzie i o ile zmieni się w inną, skieruje człowieka ku analogicznemu do pierwszego umiłowania typowi, lub cechy ze wspomnień w nim odkrywa.

Powyższe twierdzenie moje w liczbie hipotez, jakie przez paręset lat istnienia dantologii locum sobie w niej znalazły, pomieścić się też może, zwłaszcza że całkiem naturalnie rozwiązuje na tle biografii Alighieriego całą ewolucję owego pojęcia „Beatrycza”.

Przed konstruowaniem jednak dantejskiego ideału ewolucyjnie należy skonstatować ścisłą łączność „Beatryczy” z kochankami innych przedstawicieli „Młodych Włoch”.

Widać tu pokrewieństwo najbliższe, począwszy od nazwy samej, którą złożyć można na karb gry słów (beatitudine, beata, Beatrice) podobnie jak „Selvagii” (dzikiej) Cina (toż i później w imię jakby tradycji i Petrarca prawdziwe imię swej kochanki Laur lubiał nagiąć kalemburem, przez łączenie z laurem, który koronować miał jego miłość, lub z „l'aura”—wietrzykiem, który pieścił włosy ukochanej). W analogii do współtwórców „nowego słodkiego stylu”, „Beatryczy” pochodzenie jest nienaturalnym.

Z niebiańskiej, mówią, że zstąpiła chwały.

Na ziemię... (przekład Ehrenberga).

Zło przed nią ucieka, enoty ją otaczają, spojrzenie jej ma siłę nadprzyrodzoną, ci, którzy ją widzieli, łaską są odtąd nawiedzeni, nie mogą jednak wytrzymać blasku jej oczu:

Pierzchają przed nią zawziętość i pycha...
Wszystko piękniejsze, na co wzrok swój skłoni...

Kto na nią spojry, wznosi się, lub ginie...
(Przekład Porębowicza).

Dante drży przed nią:

...gdy się waży wzrok ku tobie wrócić,
Czuję wznowione serca mego drżenia,
Upadam wreszcie by do grobu wrócić...
(przekł. Ehrenberga).

Na wszystkich zresztą ludzi ma tenże wpływ „Beatrycza”:

Gdy kogo pani ukłonem obdzieli
Z skromną powagą, ten przejęty cały
Milczy, bo język ma jak odrętwiały,
I oczów ku niej wnieść się nie ośmieli...

Przykładów takich bez liku z każdego utworu płynie, z każdej strofy. A początek się miłości? U poetów „nowego słodkiego stylu” miłość zjawia się zawsze nagle: z ujrzeniem „Jej”. Guido Cavalcanti nie znał innego zaczątku w najznakomitszej swej metafizycznej kanconie: „Donna mi prega...” a identycznie odpowiada mu Dante:

...piękno światłej niewiasty się zjawia

Takie ponętne oczom, aż tą bramą
W serce pragnienie powabów się wśliznie...
...tak samo.

Kobietę chwytą czar w dzielnym mężczyźnie (przekł. Porębowicza). Spojrzenie i... bezpowrotność. Miłość poraża od pierwszego uderzenia na zawsze. Jestto zarazem potwierdzenie psychologicznego oświadczenia, że miłość może powstać tak raptownie. Starożytni wiedzieli o tem, średniowieczni Francuzi nazywali to „uderzeniem piorunu” (le coup de foudre). Co jednak specyficznym jest tylko dla poetów nowej szkoły florenckiej, to fakt, że nie znają oni innego sposobu powstania miłości (nie znają w utworach swych, w życiu prawdopodobnie znali) zresztą jest i wyjątek: miłość Dantego do „donny Pietosy”, lecz miłość ta ma w sobie silną przewagę ziemskości, a afekt raptowny pozostawał w uczuciu ku „Niej”, „ku ideałowi”.

Po skonstatowaniu faktu łączności duchowej „Beatryczy”, z ideałem całego prądu „Młodych Włoch” pozostaje przejrzanie związku historycznego tego ideału z życiem realnym poety i wykazanie stopniowego eliminowania „Beatryczy” do potęgi i obszaru symbolu.

Ewolucja uczucia tego zakresiła linje poniższe. Pokochał Dante zaraz w zaraniu życia swego rówieśniczkę, Florentynkę prawdopodobnie, i miłość owa nałożyła piętno na całe życie poety, była dlań punktem wyjścia i osiągnięcia wreszcie szczytów najwyższych, na jakie człowiek wspiąć się może.

Nazwał on, podlegając wpływowi swego czasu, ukochaną imieniem wymyślonem „Beatryczy” i imię to nadane pierwszemu obiektowi uczucia pozostało dlań imieniem miłości na zawsze; jednocześnie przytem, jak młody umysł podatny na wpływy, starał się nadać efektowi swemu wyraz i interpretację, jakie w analogjach nadawany widział wokół siebie i sam uważał za najgodniejszy.

We Florencji wykwitły wówczas „Młode Włochy”, „nowy słodki styl”, prąd apoteozujący kobietę, czyniący zeń anioła, powstawał dla ludzkości nowy kult „páni uanielonej”.

Naturalną więc jest rzeczą, iż takż sam wyraz miłości swej dał Dante, — oderwał więc ją od ziemi, aż to los, jakby będąc z nim w znowiu, zabrał ukochaną „Beatrycze” — ziemiankę z tego świata.

Umarła ziemianka, narodził się anioł, powstał dantejski pierwszy utwór: „Nowe Życie”.

Lecz najwznioślejsze bodaj abstrakcje powstawać mogą z kombinacji wrażeń zmysłowych, z tego co widzimy, słyszymy, przeżywamy, z rzeczy ziemskich filtrowanych następnie przez mózg czy uczucie. Z ziemi więc nadal musiał Alighieri czerpać soki na rozkwit dla swego życia.

Po śmierci tedy „Beatryczy” zakochał się w donnie Pietosie i wyszedłszy już z pod wpływu współczesnego prądu artystycznego, gdyż sam nad nim zapomniał dzięki geniuszowi, — podpadł pod działanie myśli ludzkiej, pod filozofję, pod wpływ Platona, Arystotelesa, scholastyków i ojców kościoła, myślicieli starożytnych i średniowiecznych.

Umiłowanie więc drugie zbiegło się z wpływem drugim, ztąd, przez nawykłą już przecie potrzebę alegoryzowania faktów na znaczenie głębsze, powstaje nowy utwór „Biesiada”, powstaje nowa forma miłości, — filozofja, dążenie do wiedzy, do poznania.

„Beatrycza” po ewolucji literackiej przechodzi przez filozoficzną.

Następnie czas tworzenia „Boskiej Komedji”, czas trudów i banicji, czas pracy nad dziełem największym, czas finalnego zapoteozowania „Beatryczy”, czas, by „powiedzieć o niej, czego jeszcze o żadnej innej nie powiedziano”, czas przygotowań przed czynem, czas opanowywania i wchłaniania w siebie całego kulturalnego dorobku ówczesnej ludzkości.

W tej epoce powstaje mnóstwo drobnych liryk,

częścią pomieszczanych w pomniejszych dziełach, częścią zebranych po śmierci poety.

Dante kocha się kolejno w kilku kobietach, miłość jak myśl, to zniża się ku ziemi ku „Pietrze”, to wznosi się wwyż z „Pargoletta”; to trwa w niemej męce z żoną Gemmą, lecz w każdym razie pogłębia się, rozszerza, rozlewa na coraz dalsze, coraz szersze bezkresy.

Aż wreszcie przychodzi „Boska Komedja” i ideał życia poety staje przed oczyma świata w niebie, w glorii, w Bogu.

Wszystkie elementy duchowych procesów genjusza przeszedłszy przez ostatecznie probierczy płomień natchnienia, stopiły się i skryształizowały się w pojęcie najwyższe, na jakie zdobyć się może człowiek: w stworzeniu ideału przez który osiągnąć można Boskość.

Ideału tego nazwa „Beatrycza”.

I jest on, jak cały świat ziemski i pozaziemski, jak bramy piekieł, doliny czyśca i sfery niebiańskie... dziełem wielkiej, sprawiedliwej ręki.

Wzniosła go z gruntu potęga wszechwładna, Mądrość najwyższa, Miłość pierwotna (przekł. Mickiewicza). Najszczytniejsze pierwiastki bytu ścięły się w ten ideał: Mądrość, Miłość, Piękno, a przez nie,—Bóg.

Taką najszlachetniejszą perłę ducha wyrzuciła na ląd życia fala sztuki „Młodych Włoch” przed sześciu wiekami.

Kazimierz Wroczyński.

Z cyklu: Krajowidoki.

PORANEK.

Rzuciłem na szynkwias mą dumę hidalgą!
— I tęśmy przepili...

Twą czystość złożyłaś w me dłonie — we-
[stalka!

— I tęśmy przepili!...

Pryskały nam piany w szumiącym szam-
[panie

Tej cudnej chwili —
Błękitna miłość... wstydlive kochanie

Tej cudnej chwili!

Minęło...

I ta myśl jedna odstąpić się wzdraga:
To moje dzieło!

Minęło wszystko, nawet wstąpił i zgaga.
Minęło...

I stoję, patrząc w seledyn przeczysty,
Już świta...

Barw bukiet świeży, w mgieł zdobny ba-
[tysty

Bóg-słońce niesie oblubionej ziemi —
Już świta...

A nasz-że bukiet?... Noemi, Noemi!
Eheu... Ecce vita!

Pamiętasz? I pocóż zaczynać ab ovo.
Eheu... Ecce vita!

Minęło. Rymuję w dal-ścieletową...
Już świta...

Bruno Winawer.

KRYTYKA i SPRAWOZDANIA.

Powieść i publicystyka.

Jerzy Żuławski odbył daleką podróż. Oderwał się od tej „biednej ziemi”, wznosił się aż na dalekie przestrzenie połyskującego mdłym światłem księżycy, aż upadł wreszcie—na szpalty „Kurjera Warszawskiego”). Nic dziwnego, że tak zmienne koleje wędrówki odzwierciedliły się w treści i formie utworu. Tym trzem etapom podróży odpowiadają bowiem kategorie pierwiastków psychicznych, które złożyły się na koncepcję i na wykonanie powieści. Marek, młodzieńcy idealista, przejęty wiarą w zwycięstwo piękna i dobra, wlatuje na księżyc—już nietylko w marzeniu rozgorzałego serca, ale na jawie. Dowiaduje się po przybyciu, że z osobą jego związane legendę religijną o mającym przywędrować z ziemi zwycięzcy, który ma oto wyzwolić lud księżycowy z haniebnej niewoli u potwornych szernów. Marek waha się. Ale widząc, jak gorące nadzieje poprawy losu wiąże lud z jego przybyciem, bierze na siebie dobrowolnie narzuconą przez zbieg wypadków misję oswoobodziciela i snuje plany uszczęśliwienia ludzkości księżycowej. Idzie więc w bój z szernami, a zarazem rozpoczyna walkę wewnętrzną o reformę stosunków społecznych. Na tem kończy się pierwsza kategoria pierwiastków psychicznych: tutaj znajduje kres idealizm autora. Bo oto wszystkie wysiłki Marka rozbijają się o dwie przeszkody: o warunki natury fizycznej, zmuszające go do porzucenia zamiaru całkowitego zniweczenia plemion szernów, i o warunki natury wewnętrznej ludzi (w tym razie księżycowych). Ta część opowiadania ciągnie pod znakiem niewiary w moc zwycięzką chcenia ludzkiego. Walkę z naturą uważa Goethe za najtrudniejsze zadanie i dlatego wydaje mu się ona najbardziej godną człowieka. Żuławski, malując rozpaczliwe wysiłki Marka i jego drużyny w górach, zamieszkałych przez szernów, osiągnął najwyższe wyniki artystyczne. Ale w oddaniu zmagania zwycięzcy z ułomnościami ludzi popełnił błąd, tak ulubiony przez większą część twórców: przyczyną klęski Marka są intrzygi zawistnego i żądnego władzy arcykapłana Elema. „Tacy panują nad ludem”, zdaje się mówić autor z bolesną ironją. A chcąc zobrazować stosunek ludu do Marka, należało ująć to w sposób bardziej bezpośredni, nie uciekając się do pomocy „czarnego charakteru”. Stosunek Marka do Ihezał natomiast nosi na sobie cechy trzeciego etapu podróży autora — tchnie wyraźnie duchem kurjerkowym. Rozpoczęty bardzo dobrze: moc wiary i głębia ukochania ze strony dziewczęcia a wyrozumowana acz idealistyczna obojętność ze strony zwycięzcy,—przetwarza się w tanią perwersyjność za sprawą szatana jakby, szerna Awija. Dowodzi to raz jeszcze, że siła upadku jest prosto proporcjonalna do jego wysokości, nie radzę zatem nikomu spadać z księżycy — do „Kurjerka”. Bo tego wrażenia nie mogą zatrzeć nawet zręczne wycieczki satyryczne przeciwko podaniom dogmatycznym i dziejopisarstwu, które zasługują na szczerą uwagę.

Zupełnie innego rodzaju podróż odbył Władysław Reymont²⁾ — bolesna drogę, której śladem idą echa jęków i modlitw rozpacznych, drogę zroszoną łzami i krwią. Książka ta zasługuje tem więcej na uwagę, że autor znany, którego nazwisko wymienia się w liczbie najlepszych inion Polski współczesnej, nie zawa-

¹⁾ Jerzy Żuławski. Zwycięzca, powieść. Kraków i Warszawa 1910.

²⁾ Władysław St. Reymont. Z ziemi Chełmskiej, wrażenia i notatki. Warszawa i Kraków 1910.

hał wziąć na siebie rolę dziennikarza-sprawozdawcy, ażeby poinformować publiczność o stanie obecnym tej nieszczęsnej, przastarej ziemi. Jechał rzemiennym dyszlem od sioła do sioła, rozmawiał z ludźmi, wsłuchiwał się w szmery opowieści z czasów dawniejszych i z czasów niedawnych, opowieści tak strasznych, że pragnęłoby się wierzyć, iż są tylko legendą. Niestety, są najszczerzą prawdą, i to przedstawioną nietylko bez cienia przesady, ale nawet zmatowaną po części przez wytrawne pióro znawcy duszy ludu wiejskiego. Karty tej książki oświecla blask rezygnacji, podpatrzonej z talentem przez autora, ale nie takiej, która każe beczynnym ręce opuścić, lecz— jeżeli można tak powiedzieć— rezygnacji twórczej, rozpiętej na mocnem rusztowaniu uporu ideowego, który jest nie do złamania. Ci ludzie walczący od lat tyłu o wolność sumienia, zasługują na miano bohaterów nie mniej od owych wolnomyślicieli, ginących na stosach z wyroku inkwizycji tego samego kościoła, którego oni właśnie bronią. Reymont zachował tutaj ton obiektywnego sprawozdawcy i dokonał tym sposobem więcej, niż gdyby usiłował upiększać lub sztucznie poetyzować fakty. Jedna tylko nasuwa mi się uwaga: należało być konsekwentnym i powstrzymać się od powtarzania horoskopów jakiegoś antysemitę co do przypuszczalnego zachowania się żydów w odłączonym Chełmie. Historia żydów w Polsce nie daje materiału do takich przypuszczeń; a tym drobnym szczegółem autor może podkopać zaufanie do szczerości swoich sympacji dla sprawy wolności sumienia. Mm.

Z Cesarstwa.

Na drogach syberyjskich naczelnicy kolei często pociągają do odpowiedzialności sądowej swoich podwładnych za różne wykroczenia. Sędziowie pokoju w większości wypadków nie znajdują w sprawach tych cech czynu występnego i uniewinniają oskarżonych. Otóż, mając na względzie powagę władzy, p. Ruchłow zwraca się do ministra sprawiedliwości z prośbą podjęcia zależnych odeń środków i rozporządzeń celem zwalczania tego ujemnego zjawiska.

Depesza z Kiszyniowa donosi, że nagle uwolniony został ze służby inspektor szkół ludowych, Chalippa, zupełnie odpowiadający współczesnemu kierunkowi polityki szkolnej. Poprzednio już przeniesieni zostali i inni urzędnicy - mołdawianie do innych okręgów. To samo proponowano Chalippie, na co jednak się nie zgodził.

Generał Kosow, gubernator wojenny okręgu Zabajkalskiego, znalazł środek przeciwko strejkom. Uważając, że ludzie zdrowi winni pracować, oświadczył on strejkującym robotnikom, zatrudnionym przy drodze Amurskiej, że zmusi ich do pracy siłą.

Administracja okręgu przyamurskiego zawiadomiła gubernatora kijowskiego, że niedawno mianowany naczelnikiem wydziału śledczego w Kijowie, Kielwedyń oddany jest pod sąd za łapownictwo i inne przestępstwa służbowe. P. gubernator nie uważa za stosowne reagować na to zawiadomienie.

W prasie zagranicznej podawano takie szczegóły o stanie sanitarnym m. Odesy, opanowanej rzekomo przez cholere, że okręty starannie port odeski omijały. P. Tołmaczow tedy zawezwał do siebie przedstawicieli prasy, i zaproponował im przejażdżki samochodami celem zwiedzenia baraków cholerycznych, domów izolacyjnych i sprawdzenia liczby chorych, chodzi mu bowiem o dokładne poinformowanie opinii o fakty-

cznym stanie rzeczy; „oświadczeniom prasy cudzoziemcy uwierzą”, zakończył general.

P. Berg, komisarz 4 okręgu gubernji wiackiej zagroził włościanom wsi Szczekinskaja, pow. słobodzkiego, że zniszczy całą, jeżeli u kogokolwiek z włościan przemocuje nauczyciel M. Zubnin, który kiedyś był administracyjnie zesłany.

W Smoleńsku tępiono domy gry. Podczas jednej rewizji stójkowi wśród graczy poznali rewirowego p. Kuźmina. Okazało się, że podczas całej kampanji policji przeciw domom gry, Kuźmin uprzedzał o mających się odbyć obławach. Tym razem o obławie nie wiedział, gdyż zarządząca została przez wydział śledczy. Kuźmin, będąc strażnikiem ziemskim był karany za roztrwonienie. W Smoleńsku otrzymał awans. „Riecz” zapytuje, jaki awans otrzyma Kuźmin obecnie.

W № 147 „Mosk. Wied.” znajdujemy artykuł poświęcony więzieniom, o których zagraniczne i rosyjskie „lewicowe” gazety piszą w najczarniejszych kolorach. Jest to stanowisko według „Mosk. Wied.” pozbawione wszelkiej racji, gdyż w rzeczywistości w więzieniach rosyjskich jest lepiej, niż w innych więzieniach europejskich. Artykuł tak się kończy: „W więzieniach naszych areztanci mieszkają często tak swobodnie, że żałować ich trzeba, kiedy wychodzą na wolność. Życie naszego ludu, który stanowi największy procent zamkniętych w więzieniach, tak jest w domu biedne, na wolności tak prymitywnie sytuowane, że często współczesne doskonale urządzone więzienie jest dla niego najlepszym mieszkaniem i męczy go tylko pozbawienie wolności.” Idealnym będzie ten czas „kiedy na ciężkie życie w więzieniu naszym można się będzie skarżyć w tej mierze co w Europie.”

Widzimy więc, jakie kwiatki Zachodu najbardziej nadają się do hodowli na gruncie istic rosyjskim.

Na posiedzeniu petersburskiego oddziału Związku narodu rosyjskiego Dubrowin oskarżał główny zarząd o sprzedajność. Wówczas wystąpił członek zarządu głównego, Baranow, i oświadczył, że Dubrowin w swoim czasie otrzymał od duchownego Wostorgowa za okazane mu usługi 20,000 rb.

W kołach dobrze poinformowanych w Petersburgu krąży pogłoska, że prezes ministrów Stołypin za specjalne zasługi, położone koło uspokojenia państwa, oraz za zniesienie autonomji Finlandji otrzyma wkrótce godność hrabiowską.

Dla prowadzenia w dalszym ciągu wydawnictwa „Nowoje Wremia” dotychczasowy wydawca, A. Suworin, zawiązuje towarzystwo udziałowe z kapitałem 4 milionów rubli, podzielonym na 800 udziałów. Z liczby tej 500 udziałów zachowuje dla siebie, sto ustępuje po taniej cenie współpracownikom, a resztę sprzedaje osobom obcym. Kilka udziałów nabył już podobno hr. Witte, a 50 udziałów—poseł do Izby państwowej z frakcji nacjonalistów, Szubinskij.

Joten.

KRONIKA.

— Generał-gubernator finlandzki złożył Radzie ministrów przedstawienie o konieczności wydania nowych przepisów dla prasy finlandzkiej.

— Z rozporządzenia władz miejskich, policja w Helsingforsie poleciła wywalić z miasta wszystkich żydów.

— Projekt podwyższenia pensji o 3000 rb. rocznie prezydentowi m. Warszawy został zatwierdzony. Należy dodać, że oprócz zwykłej pensji p. Müller otrzymał od chwili mianowania 1000 rb. t. zw. wior-

stowych, oraz 2000 rb. dodatku jednorazowego, obecnie zaś zatwierdzona podwyżka będzie prezydentowi wypłacana stale.

— W Krakowie zakończono proces o szpiegostwo Jana Rabinowicza. Jest to jedna z najmniejbezpieczniejszych figur w galerji szpiegów, sądzonych przez władze galicyjskie. Rabinowicz, znany w Warszawie, Krakowie i Zakopanem — pochodzi z Królestwa. Zjawiwszy się w okresie rewolucji na bruku krakowskim, począł uprawiać szpiegostwo najpierw polityczne, a następnie i wojskowe. Udając korespondenta jakichś pism, przemieszkował dłuższy czas w Zakopanem, usiłując — bez skutku — wkręcić się w tamtejsze koła literackie. Aresztowano go w jesieni roku ubiegłego i osadzono w więzieniu śledczym w Krakowie. Dowiedziano się później, że Rabinowicz służył w ochronie pod pseudonimem Goldberga i uważany był tam za jednego z najrzeczniejszych agentów. Większa część rozprawy Rabinowicza zostaje utrzymana w naglejszej tajemnicy ze względu na kwestję, dotyczące urzędzeń wojskowych. Sąd przysięgłych, wzięwszy pod uwagę jako okoliczność uwzględniającą, że Rabinowicz znajduje się w ostatnim stadium suchot, skazał go na rok ciężkiego więzienia.

— Kary prasowe: Z rozporządzenia warszawskiego generał-gubernatora redakcja „Kurjera Czesłochowskiego” skazana została na 50 rb. kary. Redakcja tygodnika satyrycznego „Szczutek” skazana została w drodze administracyjnej na zapłacenie 50 rb. grzywny za ostatni numer tego pisma. Redaktor „Kurjera” lubelskiego p. Feliks Jankowski skazany został na zapłacenie 500 rb. kary lub 3 miesiące aresztu. № 15 tygodnika „Trybuna” został skonfiskowany.

— Sferę handlową dowiadują się, że minister handlu Timaszew postanowił odrzucić starania wszelkich komitetów giełdowych o powiększenie normy procentowej żydów w szkołach handlowych.

Ministerjum spraw wewnętrznych rozesało cyrkularz do urzędów lekarskich, ażeby w prywatnych szkołach felczerskich, akuszeryjnych i t. p. wprowadzono ograniczenie żydów do 15%, a poza „granicą osiedlenia” do 10%, z początkiem nadchodzącego roku szkolnego.

— Spożycie wódki. W ciągu pierwszego półrocza 1909 r. spożyto w państwie rosyjskim 37,830,000 wiader wódki; w drugim zaś półroczu wiader 46,454,000. Porównanie danych co do spożycia wódki w ciągu całego roku 1909 z danymi z r. 1908 wykazuje — według „Torg. Promyslennoj Gaz.” — że zmniejszyło się ono z liczby 84,979,000 do 84,283,000 wiader, czyli 0,8%.

— Kara stemplowa. „Riecz” donosi z Dźwińska, że aresztowani tam urzędnicy intendenty skazani będą na zapłacenie 360,000 rb. kary stemplowej. W ciągu kilku lat urzędnicy defraudowali pieniądze, pobierane za opłatę stempla.

— Proces robotnika z ministrem. Do petersburskiego sądu okręgowego wpłynęła akcja cywilna z powództwa robotnika Tatarinowa, który został pokaleczony przez samochód ministra wojny, generała Suchomlinowa. Tatarinow żąda 1700 rb. tytułem jednorazowego odszkodowania i 15 rb. miesięcznie dożywocia.

— Sprawa b. policmajstra. Izba sądowa warszawska na kadencji w Czesłochowie osądziła sprawę b. policmajstra częstochowskiego L. Andrejewa, oskarżonego o roztrwonienie funduszków skarbowych. Izba skazała Andrejewa na 1 rok rot aresztanckich i pozbawienie praw.

— Utrzymują się pogłoski, że skazany b. dyrektor departamentu policji, Łopuchin, zamieszkujący obecnie w Minusińsku, ma odzyskać wszystkie prawa i zostać zupełnie ulaskawiony.

— Strejk. W pracowni mechanicznej obuwiarstwa Fastmana (Pawia № 10) wszyscy robotnicy, w liczbie 10, porzucili pracę, gdyż pracobiorca nie zgodził się na podwyższenie o 2 kop. płacy za robotę od pary kamasy.

Ankieta dla uczczenia Orzeszkowej.

Najwznieślijszym pomnikiem twórczości Orzeszkowej jest jej wpływ na pokolenie kobiet współczesnych.

Dzieła zmarłej autorki były tym dzwonem, który budził śpiące umysły, zaczarowywał do pracy pieśczone ręce panien, niecił w duszach poryw samodzielności i jasne uświadomienie potrzeby niezależnego bytu. Ktokolwiek miał sposobność wysłuchać spowiedzi najwybitniejszych naszych pisarek z Marją Wyśłouchową na czele, pracownic i działaczek na wszystkich polach, ten wie, dla jak wielu z pomiędzy nich bodźcem był los nieprzygotowanej do życia Marty i innych bohaterki Orzeszkowej.

Głosy tych kobiet ujawnione na zewnątrz byłyby najwspanialszym hymnem nad grobem naszej pisarki.

To też w nadziei, że wszystkie zechcą złożyć hołd wielkiej zmarłej i przyczynić się do pracy rzucającej światło na pole naszej znajomości własnego społeczeństwa, Komisja do spraw kobiecych przy Tow. Kultury Polskiej podejmuje ankietę, której wynik pragnie ogłosić drukiem.

W tym celu zwraca się do kobiet polskich z prośbą, aby zechciały odpowiedzieć na następujące pytania:

Kiedy i w jakich warunkach przystąpiła pani do czytania prac Orzeszkowej, zwłaszcza powieści „Marta?”

Jaki wpływ wywarły one na nią?

Czy zaważyły w jej życiu czynem lub aktem woli doniosłym?

Czy w otoczeniu pani nie znalazł się ktoś, dla kogo były one także drogowskazem przyszłości?

Odpowiedzi do 1-go listopada r. b. włącznie mogą być nadsyłane pod adresem pań: Cecylji Walewskiej (Chmielna 56), Izy Moszczeńskiej (Piękna 45a) i Julji Dicksteinówny (Marszałkowska 117) w Warszawie.

Od Administracji.

Ogłoszenia do

SPOŁECZENSTWA

przyjmuje się

w administracji ul. Wielka № 1-a telef. 97-83.

ul. Krucza „ 12 m. 15 „ 66-01.

ul. Długa „ 9 m. 18 „ 94-01.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie **chrypkę, katar, kaszel** oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

**Idealny pokarm dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.**

P I S M A

Wacława Nałkowskiego.

Spoleczne: **Jednostka i Ogół**, szkice i krytyki psycho-społeczne.

Sienkiewicziana.

Z powodu politycznych wystąpień p. Sienkiewicza.

Bojownik. Fantazja

Geograficzne: **Zarys geografji Rozumowej (geologii).**

Geografja szkolna cz. I. Geografja ogólna. cz. II. Australia, Ameryka, Afryka, Azja cz. III. Europa.

Geografja Malownicza t. I. Australia II. Ameryka Południowa. III. Ameryka Północna. IV. Afryka (w druku). V. Azja (w druku). VI. Europa (w przygotowaniu).

Zarys Metodyki Geografji.

Ziemia i człowiek.

Szkice i studia geograficzne.

Geografja Poglądowa.

Geografja Fizyczna.

Geograficzny rzut oka na dawną Polskę.

Uwagi krytyczne do mapy poglądowej Królestwa Polskiego Jadwigi Wojcickiej.

Jezioro Lepelskie w systemacie Berezynskim. Rozwój ziemi (Poradnik dla samouków).

Historja Ogólnej nauki o ziemi (Dzieje Myśli).

Ogólna nauka o ziemi (Encyklopedia ludowa w druku).

Mała Geografja Fizyczna.

Wschodnia granica Europy.

Afganistan.

O geograficznych błędach, na których opierają się historjozoficzne poglądy profesora Duchńskiego.

Książki powyższe są do nabycia w Administracji „SPOŁECZENSTWA” ul. Wielka № 1-a, telef. 97-83.

**Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!**

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejszą powagę lekarską, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, cholery.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 99a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Milanówek,

st. dr. żel. W. W.

Do wynajęcia lokale 1-o, 2 u i 3-y pokojowe z kuchniami i werendami.

Na warunkach przystępnych — całodzienne utrzymanie, obiady.

Wiadomość w Administracji „SPOŁECZENSTWA” ul. Wielka 1-a.

Wyjątkowo niżona cena następujących wydawnictw naukowych

U. Sinclair. „Trzęsawisko”. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Rb. 1.

Ludwik Kulezycki. Narodowa Demokracja Kop. 10.

L. Kulezycki. Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji Kop. 25.

K. Zalewski. Kwestja rolna w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji Kop. 10.

Dr. A. Paneckock. W państwie przyszłości. Kop. 5.

F. Lassale. Program robotniczy. Kop. 5.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Kop. 5.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu” i „Krytyki Praktycznego Rozumu” uzupełnił J. Wł. Dawid. Rb. 1,20.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Kop. 50.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Kop. 20.

H. Höffding. Zasady etyki, Kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Kop. 10.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 25.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 25.

W. Lexis. Podstawy Kultury Współczesnej. Kop. 25.

C. Snyder. Obraz świata podług najnowszych badań przyrodniczych. Rb. 1.

Karol Kautsky. Etyka i materialistyczne pojmowanie dziejów. Przełożył J. Wł. D. Kop. 40.

Henryk Wernle. Myśli o wychowaniu i nauczaniu z autobiografią i portretem autora. Kop. 30.

G. Ferrero. Czynniki postępu moralnego. Kop. 20.

G. Belot i Ch. Gide. Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny. Kop. 25.

H. Münsterberg. Nauka w stosunku do życia i sztuki. Kop. 20.

H. Cunow. Chiny, rozwój społeczny i ekonomiczny. Kop. 10.

Chochoł. Utwory satyryczne. Kop. 20.

Do nabycia w administracji „SPOŁECZENSTWA”

Warszawa, ulica Wielka № 1-a, tel. 97-83.

UPTON SINCLAIR.

TRZĘSAWISKO

POWIEŚĆ

z życia robotniczego tłumaczona na wszystkie języki.

Cena dla prenumeratorów zniżona **rb. jeden zam. rb. 1 kop. 50.****„Odrodzenie”****Tygodnik polityczno-społeczny, literacki i artystyczny**pod kierownictwem **Stefana Gackiego** i przy stałym współpracownictwie **Jerzego Huzarskiego, Izy Moszczeńskiej, Ignacego Radlińskiego, Wincentego Rzymowskiego, Antoniego Szecha i Wincentego Trojanowskiego.****WARUNKI PRENUMERATY:**

w Warszawie:		Na prowincji i zagranicą:	
rocznie	rb. 8	rocznie	rb. 10.—
półrocznie	„ 4	półrocznie	„ 5.—
kwartalnie	„ 2	kwartalnie	„ 2.50

Prenumeratę przyjmują administracje i księgarnie.
Adres Redakcji **Trębacka 10** Telefon 144-40,**Wolne Słowo**TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI,
i NAUKOWYpod redakcją **Leo Belmonta**Redakcja i administracja **Warszawa, Marszałkowska 77 m. 17**
telefon **№ 118 98.****Przedpłata z dodatkiem wynosi:**w Warszawie z odnośzeniem, na Prowincji i Cesarstwie
z przesyłką.

kwartalnie rb. 1.75 kop.

półrocznie „ 3.50 „

rocznie „ 6.60 „

Zagraniczni abonenci dopłacają za przesyłkę kwartalnie kop. **15**, rocznie kop. **40.**Numer pojedynczy kop. **15** — podwójny kop. **25.**Rocznik „**WOLNEGO SŁOWA**” (52 numery) w Administracji po cenie zniżonej z przesyłką **rb. 5.****Słownik Języka Polskiego**pod redakcją **Wł. Niedźwiedzkiego**

Przywraca się sprzedaż Słownika pojedynczymi zeszytami (zeszyty od 1-go do 24-go włącznie kosztują po kop. 50).

Za każde 6 zeszytów następnych, począwszy od 25-go, wnosić należy z góry po **rb. 4 kop. 50.** Cena pojedynczego zeszytu wynosić będzie kop. 85.Na koszt przesyłki dopłacać należy do każdego zeszytu po **25 kop.** w kraju, a po **30 kop.** za granicą.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Administracji „Gazety Handlowej”, w Warszawie, Szpitalna № 10, gdzie też Słownik nabywać można.

Ozdobne okładki do „Słownika Języka Polskiego” są do nabycia w Administracji „Gazety Handlowej”.Redaktor i wydawca **Dr. J. M. Muszkowski.**Drukarnia Artystyczna **K. Kopytowskiego i S-ki Nowy-Swiat 47.**